

OD AUTORKI

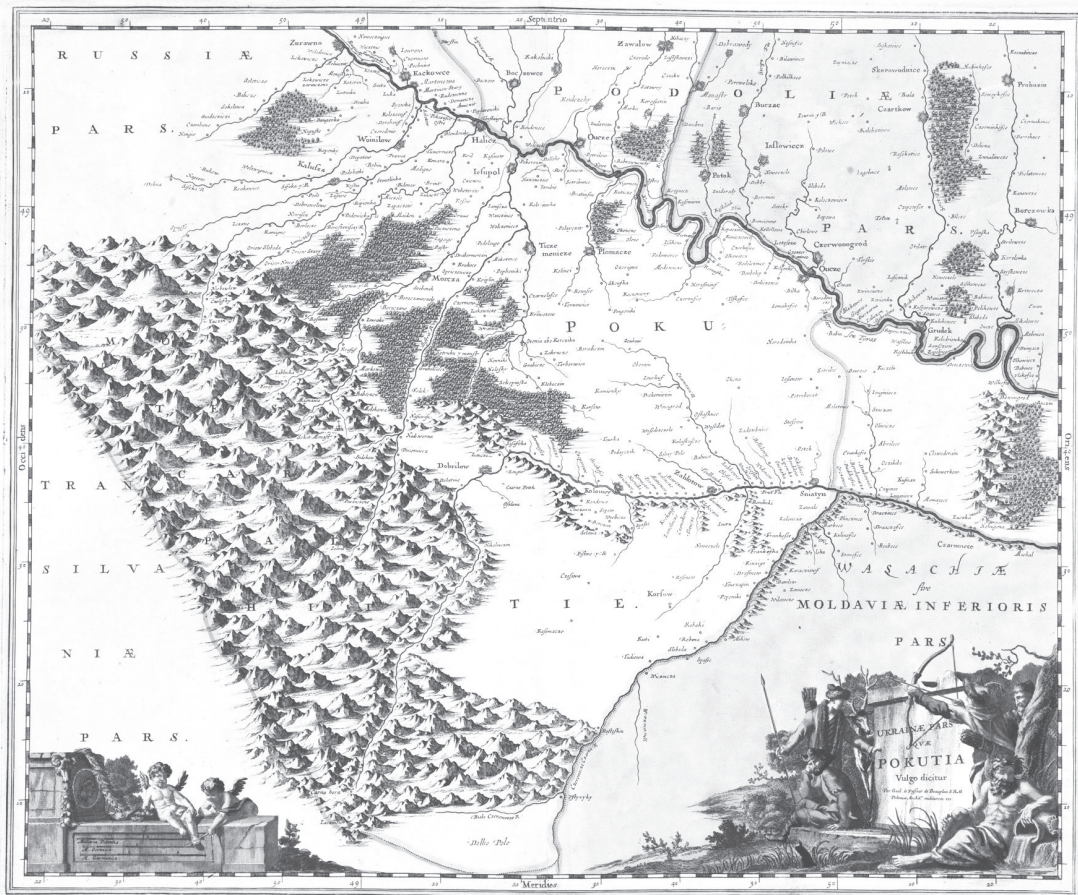
O ile wydanie tomu *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska* było erupcją gromadzonych przez wiele lat różnorodnych materiałów rodzinnych, to przygotowanie obecnego tomu polegało na systematycznym przeczyszczeniu źródeł historycznych w celu przedstawienia początków tego samego kresowego, ormiańskiego Pokucia, ze szczególnym uwzględnieniem Stanisławowa powstałego w 1662 roku. Chronologicznie jest więc tak, że tom pierwszy, zatytułowany *Kresowego Pokucia początek. Ormianie* (rok wydania 2022), obejmuje okres od połowy XVII wieku do drugiej połowy wieku XIX, z kolei tom drugi, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska* (rok wydania 2014) – okres od końca XIX wieku do końca II wojny światowej.

Materiałów historycznych do pierwszego tomu jest aż nadto i coraz więcej z nich staje się łatwo dostępnych dzięki cyfrowym archiwom i bibliotekom, jak i staje się w ogóle dostępnych – zwłaszcza w archiwach ukraińskich, a także dzięki przybywającym tłumaczeniom źródeł historycznych.

Mając nadmiar zebranych wiadomości, przeczytanych rękopiśmiennych stron i walających się wszędzie notatek, przyszło mi zadać sobie pytanie, ile kart może przyjąć grzbiet książki. Czteryście, pięćset? W tym indeksy, literatura, słowniczek pojęć i tablice genealogiczne. Bolesna selekcja materiału pozwoliła na przedstawienie tego, co wydało mi się najbardziej charakterystyczne dla Ormian na Pokuciu z ich własnej: rodzinnej, zawodowej, narodowej i każdej innej perspektywy. Ważny też jest kontekst tego, co składa się na życie codzienne: zwyczaje, stroje i ozdoby, przedmioty codziennego użytku, rytm dnia i roku, stosunki z sąsiadami (także innych nacji: polskiej, żydowskiej, ruskiej), przejawy ormiańskości i jej pielęgnowanie: przywiązanie do tradycji, własnego Kościoła, ormiańskoturecko-perskiego języka zapisywanego alfabetem ormiańskim. Wybrałam kilkanaście rodzin, wokół których kręci się ten ormiański świat. Są one reprezentatywne dla tej części społeczności, która zapisała się na kartach stanisławowskiej i pokuckiej historii. Nie ma więc tych, którzy nie tworzyli głównego nurtu tej rwącej skądinąd rzeki spraw, interesów, gwałtownych kłótni. Więcej zachowało się śladów zamożnych Ormian, ale zasobność nie była wyznacznikiem wyboru. Opowieści dotyczą postaci... barwnych.

Zawsze wtedy, gdy żał za odrzucaniem ciekawego wątku ciągnął mnie na manowce, do porządku przywoływali mnie moi przodkowie i wytyczali





GUILLAUME LE VASSEUR DE BEAUPLAN, *Ukrainae pars quae Pokutia vulgo dicitur*, ok. 1670, Biblioteka Narodowa w Warszawie – BN, ZZK 1 546
 Pokucie według XVII-wiecznej mapy miedziorytnicznej, w oryginale – ręcznie kolorowanej

OD AUTORKI

linię: Pokucie! Posłusznie łąpałam się wtedy tego płotu i jak wdzięczny mu pijak (a źródłami można się upoić), sztacheta po sztachecie, zmierzałam do domu. Od połowy XVII wieku Ormianie przybywali na Pokucie i do Stanisławowa przede wszystkim z: Jazłowca, Kamieńca, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, choć nie zawsze bezpośrednio z tych miejsc. Chcąc ich poznać, skupiłam się na księgach sądu ormiańskiego, które są najbardziej obszernym materiałem źródłowym. Najwięcej jest w nich zapisów procesów i zapadających wyroków, ale są i umowy obrotu nieruchomościami, testamenty, odpisy dokumentów dotyczących gminy ormiańskiej, zasad działania sądu.

Oko przyzwyczało się do różnych charakterów pisma, ale nie mogło pokonać bariery językowej zapisów ormiańskich lub kipczačkih. Na szczęście większość źródeł dla Pokucia i Stanisławowa jest pisana alfabetem łacińskim i po polsku.

Najwcześniejsza ormiańska stanisławowska księga sądowa pochodzi z roku 1679, choć właściwie są w niej tylko akta kupna-sprzedaży kilku nieruchomości. Sprawy sądowe pojawiają się w 1681 roku i są protokołowane do końca odrębności ormiańskiej gminy ponad sto lat później w ośmiu kilkusetstronicowych księgach przechowywanych obecnie w trzech archiwach: w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece im. W. Stefanyka i w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym we Lwowie.

Nie zachowały się albo są niedostępne księgi ormiańskie ze Stanisławowa dla niemal połowy tego okresu, z lat: 1685–1688, 1689–1692, 1709–1723, 1729–1736, 1742–1761. To dużo, zwłaszcza dotkliwy jest brak dla dziesiętnastu lat połowy XVIII wieku. Łatanie tych luk możliwe jest dzięki innym księgom sądowym: ormiańskiego sądu konsystorskiego we Lwowie (1684–1699, zapisywane po polsku i po łacinie), w którym rozpatrywane były sprawy dotyczące także Ormian stanisławowskich i kamienieckich. Wspomóc też się można aktami sądów polskich i mieszanych dla Stanisławowa; skorzystałam z sześciu z nich (1703–1723, 1705–1715, 1716–1720, 1726–1739, 1737–1742, 1742–1747) i z jednej – dla pobliskiego Śniatyna (1664–1700).

Ważne dla wyjaśnienia pochodzenia Ormian stanisławowskich są też w interesującym mnie okresie księgi sądu ormiańskiego – jedna z Jazłowca (1648–1672, przechowywana w Archiwum Narodowym w Krakowie) i trzy z Kamieńca Podolskiego (1651–1663, przechowywane w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym w Kijowie). Księgi te są tylko w części po polsku; większość z nich spisana jest literami ormiańskimi – po ormiańsku i kipczačku.

Kopalnią wiedzy są papiery rodzinne Ormian znajdujące się w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece im. W. Stefanyka wśród rękopisów





zebranych przez Aleksandra Czołowskiego. Podobne dokumenty rodzinne znaleźć można w Archiwum Narodowym w Krakowie, w materiałach do encyklopedii krajoznawczej Galicji Antoniego Schneidra.

Szczególnie ciekawy jest też zbiór pod nazwą *Dekanat stanisławowski oraz parafia ormiańskokatolicka Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Stanisławowie*, przechowywany w Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. Zachowały się tu m.in.: spis darczyńców kościoła ormiańskiego z 1682 roku i ponad czterdzieści fundacji mszalnych różnych osób.

Bezcennym źródłem, zwłaszcza gdy milczą zapisy sądowe, są też ormiańskie księgi metrykalne i zapowiedzi, w tym najwcześniejsze dla Stanisławowa: księga małżeństw od roku 1700, chrztów od 1703, zgonów od 1715; dla Horodenki – chrztów i małżeństw od 1707 roku. Późniejsze księgi pochodzą z Tyśmienicy – od 1773 i Kut – od 1779 roku. Te księgi, wraz z innymi – metrykalnymi i skorowidzami, stanowią zbiór czterdziestu dziewięciu jednostek przechowywanych w Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie.

Najwcześniejsze ormiańskie zachowane księgi metrykalne, poza lwowskimi, pochodzą ze: Złoczowa – niezbyt obszerne, ale dla lat 1685–1787 (przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych); Stanisławowa – umów przedślubnych z lat 1693–1784 (Biblioteka Książąt Czartoryskich). Dojmujący jest brak wczesnych ksiąg metrykalnych dla Łyśca; pierwsze, jakie znam, pochodzą z XX wieku.

Najwcześniejsze spisy ormiańskich mieszkańców-parafian Pokucia zachowały się dla Horodenki (od 1761), późniejsze dla różnych miast (Łyśca, Stanisławowa, Śniatyna, Tyśmienicy) – są już z czasów po I rozbiore. Wyjątkowo cenne są te wyszczególniające członków rodzin i ich wiek.

Dalszym uzupełnieniem wiedzy źródłowej są księgi metrykalne parafii rzymskokatolickich, w których Ormianie od końca XVIII wieku kupowali ziemię i osiadali, akta sądu jurydyki św. Jana we Lwowie z lat 1643–1696 czy *munimenta* (akta) starszych ormiańskich gminy lwowskiej, przywileje, spisy fundacji i legatów kościelnych, listy, wspomnienia, wreszcie zachowane nagrobki, choć tu luką nie do zasypania jest brak starego cmentarza w Stanisławowie, który po II wojnie został zniszczony. Jest on na szczęście wyjątkiem, bowiem wiele nagrobków na innych cmentarzach pozostaje w stanie pozwalającym odczytać znajdujące się na nich napisy i z tych chętnie korzystałam np. we Lwowie (cmentarz Łyczakowski), w Czerniowcach, Śniatynie, Bóbrce czy Krakowie (cmentarz Rakowicki). Ich fotografie znajdują się pod koniec książki, w dziale Lapidarium.

Ważnych uzupełnień dostarcza ksiądz Sadok Barącz w swych licznych książkach, w których zamieszcza zaginione dziś dokumenty do historii

Ormian, a także przetłumaczona przez prof. Krzysztofa Stopkę i Marcina Łukasza Majewskiego i wydana w 2020 roku *Metryka katedry ormiańskiej we Lwowie za lata 1635–1732*.

Obok licznych prac Sadoka Barączca, ciekawy jest zbiór dokumentów zebranych przez Ambrożego Grabowskiego pt. *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawniej Polski, diaryusze, relacje, pamiętniki i.t.p. służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych tudzież listy historyczne do panowania królów Jana Kazimiérza i Michała Korybuta oraz listy Jana Sobieskiego marszałka i hetmana wielkiego koronnego z 1845 roku*.

Niezwykle pomocne były wszelkie słowniki: od *Polskiego słownika biograficznego*, przez *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.* Ireny Turnau, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku* Ireneusza Ichnatowicza, aż po słowniki językowe, w tym Aleksandra Garkawca – kipczacko-rosyjski.

Dokonując trudnego wyboru spośród wielu ciekawych opracowań tematu, wymieniałabym przede wszystkim następujące tytuły: Krzysztof Stopka i Andrzej A. Zięba, *Ormiańska Polska* (2018), Jan Baszanowski, *Z dziejów handlu polskiego w XVI–XVIII w. Handel wołami* (1977), Czesław Chowaniec, *Historia twierdzy stanisławowskiej (1662–1812)* (2018), Dominik Chirowski, *Dzieje miasta Tyśmienicy* (1938) oraz wiele artykułów publikowanych w naukowym czasopiśmie „Lehahayer”, ukazującym się od 2010 roku. Wykorzystałam również moje artykuły o Ormianach kamienieckich, poborze rekruta w Stanisławowie i o Mikołaju Hasso Agopsowiczu.

Nie wyobrażałam sobie zrozumienia pokuckich Ormian bez poznania ich powiązań rodzinnych. I tak, wychodząc od kreślenia drzewa genealogicznego podsunętego mi w 1980 roku przez Jana Hasso Agopsowicza, przez zagęszczanie i rozrost gałęzi, doszłam do pokaźnego baobabu, który dziś zawiera prawie dziesięć tysięcy postaci, w większości wywodzących się ze Stanisławowa, z okresu od połowy XVII do połowy XIX wieku, co nie znaczy, że drzewo nie sięga gdzieś do czasów współczesnych. Czerpałam z pamięci i wiedzy wielu krewnych, tropów powiązań rodzinnych w czytanych źródłach i księgach metrykalnych. W większości rozpoznane osoby są ze sobą powiązane, co potwierdza tezę, że (prawie) wszyscy polscy Ormianie są ze sobą spokrewnieni lub spowinowaceni. Tablice pokazujące powiązania rodzinne niektórych członków tych rodzin zawarłam pod koniec książki, odwołując się w tekście do skrótowych nazw tablic. Dla ułatwienia, nazwy tablic są na jasnoszarym tle, by – patrząc na górny blok książki – można je było łatwo znaleźć.

Mimo wszelkich starań mogłam pomylić rodzaj pokrewieństwa lub wpisać niewłaściwe, choć uzasadnione źródłowo daty. Są trzy zasadnicze





powody po temu. Po pierwsze, zwłaszcza wczesne zapisy imion, nazwisk i dat były tworzone z pamięci i ze słuchu, więc mają sporo odmian i nie zawsze wiadomo, czy chodzi o tę samą osobę. Po wtóre, patronimik wśród Ormian pełnił funkcję nazwiska do ostatniej ćwierci XVIII wieku. Dla przykładu, syn Minasas był Minasowiczem, Sefera – Seferowiczem, Jakuba – Jakubowiczem, ale także: Agopowiczem (od Agopa), Agopszowiczem (od Agopszy). Odmiany w nazwisku pochodzącym np. od Dzaruga to: Dzarugiewicz, Zarugiewicz, Zarugowicz, Zerygiewicz. Różne wersje tego samego nazwiska mogły dotyczyć tej samej osoby i tak je w książce zachowałam. Że dotyczą tej samej osoby – to wykazuje indeks nazwisk. Szczególnie w okresie przejściowym np. Antoni, syn Dawida Bogdanowicza mógł być Antonim Dawidowiczem lub Antonim Bogdanowiczem. Wreszcie, po trzecie – w niektórych rodzinach z lubością nadawano te same imiona. I tak, Józef Torosiewicz, urodzony w 1785 roku, był dzieckiem Teodora i Kajetanny, podczas gdy inny Józef, urodzony w 1783 roku, był synem innych: Teodora i Kajetanny. W „rozdzieleniu” obu rodzin pomógł przypadek: rodzice jednego z nich byli świadkami na ślubie drugich. Sytuację niekiedy ratowały przydomki, jak np. Roszka, Oroszeny – dla Bogdanowiczów / Bohdanowiczów; Bołoz, Trzyszelağ / Kap de Bow – dla Antoniewiczów / Antonowiczów; Huybab / Moroz / Persjan – dla Axentowiczów / Aksentowiczów.

Odkrycie, jak przebiegały związki rodzinne, nie byłoby możliwe, gdyby nie współpraca z życzliwymi ludźmi i korzystanie z owoców ich pracy. Wymieniając niektórych z nich, zacznę od mojego męża, Władysława (Danka) Deńcy, bo to on zawsze umożliwiał mi podążanie drogą pasji: społeczną, czasochłonną i wymagającą nakładów. Pomagał pozyskiwać, kopiować źródła i fotografować ikonografię, woził w dziwne miejsca na świecie w poszukiwaniu śladów moich ziomków, cierpliwie znosił trudne okresy „ładunku nitrogliceryny”, jak zwykł mnie wtedy pieszczotliwie określać. A zaczął w 1997 roku od prezentu, jakim był program komputerowy do tworzenia drzew genealogicznych, nie zdając sobie chyba wtedy sprawy, w jaki wir to drzewo nas wciągnie.

Kreślenie drzewa genealogicznego byłoby o wiele wolniejsze, o ile nie niemożliwe w tym kształcie, gdyby nie wiedza i pasja Hanny Kopczyńskiej-Kłos. Wśród wielu prac, które wykonała ona dla spuścizny polskich Ormian w ramach Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, była indeksacja prawie dwudziestu tysięcy wpisów z ksiąg metrykalnych i z cmentarzy (www.archiwum.ormianie.pl/ksiegi.php). Połączyła to z wiedzą pozyskaną z wielu nowych dla mnie źródeł.

Ogromną pomocą służyły mi biogramy polskich Ormian opracowane przez wspomnianego już prof. Andrzeja A. Ziębę, początkowo na potrzeby kalendarzy publikowanych przez Fundację Kultury i Dziedzictwa Polskich

Ormian, a później te i następne biogramy były i są umieszczane przez Romanę Obrocką na fundacyjnej stronie www.wiki.ormianie.pl.

Wiedzę o rodzinnych powiązaniach i bezcennych datach czerpałam od bliższych i dalszych krewnych oraz wcześniej nieznanymi mi osobom, które pielęgnują pamięć o swoich ormiańskich przodkach. Starłam się rewanżować swoją wiedzą i tak trwa ta serdeczna wymiana.

Dużą pomocą uzupełniającą jest indeksacja prowadzona przez pasjonatów pod egidą Polskiego Towarzystwa Genealogicznego (<https://geneteka.genealodzy.pl>), a także możliwość wglądu w niezliczone zindeksowane i niezindeksowane nieormiańskie księgi metrykalne. Podobnie jest z wyszukiwarką www.cmentarzlyczakowski.pl Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, stworzonej po żmudnym procesie inwentaryzowania grobów na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Trudno wymienić jest wszystkie efekty pracy fanów genealogii, z których można czerpać.

Ponieważ stawiam niepewne kroki na historycznym gruncie, to zdaję sobie sprawę, jak ważnym oparciem są dla mnie profesorowie: Krzysztof Stopka i Andrzej A. Zięba – historycy z krwi i kości, którzy od wielu lat zgłębiają tematykę ormiańską, dużo na ten temat publikują, w tym bezcenne źródła, niedostępne dotąd z powodu bariery językowej. I zawsze chętnie dzielą się swoją wiedzą, miło i cierpliwie odpowiadając na moje wątpliwości. Dokonali też rzeczy niemożliwej – stworzyli bowiem pierwszą w Polsce stałą placówkę naukową, zatrudniającą młode pokolenie naukowców, Ośrodek Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce. Do nich zalicza się dr Marcin Łukasz Majewski, publikujący pasjonujące książki i artykuły o polskich Ormianach, któremu dziękuję za to, że zgodził się napisać przedmowę i przeczytać tę książkę przed drukiem, ostrzegając mnie przed rafami i mieliznami, na które mogłam wpłynąć.

O pomoc, wskazówki i rady zwracałam się do wielu osób, niemal zawsze spotykając się z ich życzliwym odzewem. Nie sposób wszystkich wymienić, zapewniam, że zachowuję wszystkich Państwa we wdzięcznej pamięci.

Tak, przynajmniej, że i tym razem ormiańska Bukowina wypadła mi z kadru, i zawiedzionych przepraszam. Na pytania, dlaczego brakuje w tej książce Ormian z innych miast i przysiółków Pokucia, wskażę na gruby grzbiet książki – grubszy nie będzie.

Tak, przynajmniej, że nie wiem, skąd pochodzi Hasso – będące przydomkiem mojej pokuckiej rodziny. Początkowo występowało w księgach metrykalnych jako Chaso, Chasso, pełniąc najczęściej funkcję odróżniającą tę rodzinę od innych, o tak samo brzmiących patronimikach. Nie brakowało wszak Axentów, Wartanów i Agopów. Co mogło znaczyć samo słowo Chaso /Hasso?





– Hasso może wywodzić się od starormiańskiego słowa: „hasucanem”, co oznacza: chodzę, doprowadzam, dostarczam. Tryb rozkazujący jest: „haso” – zasugerował prof. Andrzej Pisowicz, pytany przeze mnie o możliwe pochodzenie tego przydomka. Słowo to miałoby mieć związek z mitem rodzinnym, rozpowszechnionym też wśród innych rodzin ormiańskich o rzekomym ich pochodzeniu od ormiańskiego rycerstwa z Królestwa Cylicji (1198–1375). Przodek Agopsowiczów miał być dzielnym cylicyjskim rycerzem, który w krytycznym momencie przedarł się przez pierścień wrogich wojsk i sprowadził pomoc oblężonym. Za to został mu nadany arystokratyczny tytuł, herb i przydomek znaczący „haso” (doprowadź, w domyśle pomoc). Dodatkowym argumentem wspierającym ten miły niejednemu sercu mit miał być herb rodziny, którego symbolika rzeczywiście pasuje do legendy – gołąbek z gałązką mitry w dzióbku, otoczony przez zjadającego swój ogon węża.

Jest też hipoteza, bardzo ciekawa – mówiąca, że źródła przydomku Hasso należy szukać w nazwie geograficznej Hazzo. To stara miejscowość, w której w XVI wieku pobudowano twierdzę. „Nie mam wątpliwości co do związków rodziny Hasso z ormiańskim miasteczkiem o tej samej nazwie” – pisze Lilija Awanesjan, pracownik naukowy Muzeum Historii Armenii w Erywaniu. „W mieście Hazzo lub Hasso Ormianie tkali płótna, znane ze świetnej jakości, z których w Bagheszu (obecnie Bitlis), Sasunie, Muszu (wszystkie obecnie w Turcji) szyto koszule do ludowego męskiego stroju i zdobiono je charakterystycznym haftem. Fason koszuli i wzór haftu są podobne do tych z rusińskiej, pokuckiej soroczki”. Być może Ormianie Hazzo, którzy przybyli na wschodnie rubieże Polski, nadal tkali tu swoje płótna, szyli i zdobili haftem koszule, wzbogacając wzory rusińskie. „Do dziś dnia – pisze dalej Awanesjan – osoby pochodzące z Hazzo dodają tę nazwę do swojego imienia i nazwiska”.

Hasso zaczęło pojawiać się jeszcze przy nazwiskach: Piotrowicz, Łazarowicz, Kierkorowicz, by zanikać do początku XIX wieku i pozostać tylko przy Agopsowiczach i Manugiewiczach.

Oprócz indeksów osób i miejsc zamieszczam literaturę przedmiotu i słowniczek, którym należy się kilka słów wyjaśnienia. Użyte w książce cytaty zakończone są źródłem ich pochodzenia, które znaleźć można w Literaturze. I tak zapis po cytacie (Zr.r., LNBN, f. 5, op. 1, spr. 1485, k. 86v–88) wyjaśnia, że można podążyć za nim do działu „Źródła rękopiśmienne” (Zr.r.) i tam w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece im. W. Stefanyka (LNBN) znaleźć sygnaturę fond 5, opys 1, sprawa 1485 (f. 5, op. 1, spr. 1485).

Słowniczek natomiast mieści te słowa, które wydały mi się niezrozumiałe. Nie robię odsyłaczy, tylko zachęcam do zaufania temu niewielkiemu

Walerian Agopszowicz Hasso
Michał Agopszowicz Hasso
Lazarz a Gregorio Mosoro
Մարգո Խաչիկի Մարտիրոսինգ
Կօճիկ Մարչինսկի
Salomon Krzystofowicz
Grzegorz Lewandowski

PODPISY WALERIANA I MICHAŁA AGOPSZOWICZÓW (AGOPSOWICZÓW) HASSO pod supliką z 1793 roku w sprawie szkoły w Kutach. Prócz nich podpisali się: Łazarz a Gregorio Mosoro, Մարգո Խաչիկի Մարտիրոսինգ (Marko – Marek, syn Chaczyka z Martyrosów), Տօնիկ Մարչինսկի (Donig Marczynski), Salomon Krzystofowicz [Krzysztofowicz] i Grzegorz Lewandowski, Archiwum Narodowe w Krakowie – ANKr, Teki Schneidra – TSchn, 848, s. 174, fot. Władysław Deńca



słownikowi. Zamieszczam też spis wójtów ormiańskich Stanisławowa i przynależność miasta od początku jego istnienia do dzisiaj. Strony słowniczka mają jasnoszare paski z boku, by – podobnie jak w wypadku tablic, patrząc na boczny blok książki – można go było łatwo znaleźć.

Mam nadzieję, że szata graficzna książki pomoże w zanurzeniu się w rzeczywistość sprzed wieków. Jest ona dziełem poznanej przez mnie przed ponad dwudziestu laty Moniki Sutryk, dziś – Zołoteńkiej. Projekt okładki, paginy, wybór czcionki, przygotowanie ikonografii do druku. To wszystko jej dzieło.

Niektóre cytaty rozpoczynam w tekście ilustracją – wierną kopią oryginalnego zapisu, a na marginesach umieszczamy z Moniką oryginalne, odręczne podpisy, by ich właściciele byli z nami w biegu toczącej się o nich opowieści.

Powodem, dla którego kresowe, ormiańskie Pokucie zaczęłam przedstawiać w tomie drugim (2014) w odświeżeniu XIX- i XX-wiecznej, był nielitościwy czas, zabierający ze sobą naocznych świadków. Wypowiedzi bohaterów książki były wtedy na ogół tworem mojej wyobraźni, popartej zebranymi faktami, ale jednak zmyślane. W tomie pierwszym (2022) niemal wszystkie wypowiedziane słowa są cytowane. Jakbym miała nagrania ziomków z XVII- czy XVIII-wiecznego Stanisławowa! Tymi „nagraniami” są ormiańskie stanisławowskie księgi sądowe, które w większości wypełnione są cytatami wypowiedzi uczestników procesów: pozwanych, powodów, świadków, sędziów. Dzięki zapisom słów usłyszanych przez gminnego pisarza ukazuje się różnorodność ich wymowy, tego kresowego zmiękczenia, styl mówiącego, staropolskie formy grzecznościowe, nierzadko soczysty, dosadny język. To prawda, że pisarz często pisał chaotycznie i trudno połączyć się, gdzie kończy się mowa zależna, a gdzie zaczyna się cytat. Dla porównania, księgi lwowskie czy kamienieckie relacjonują w sposób bardziej uporządkowany, rzadziej cytując wypowiedzi.

Ze Stanisławowa sprzed wieków dobiega więc nas, jak to „un zwlikał zamiast handliować” albo „poczoł hańbić, besztać i łajać, i jakosiemu samemu podobało tak mnie nazywał że ty szliepaku szalbierzu, lekcie sobie mnie ważyć”. Fenomenem zapisu takiego języka mówionego, tyle że z XXI wieku, którego przytoczenia nie mogę odmówić sobie przyjemności, jest list skierowany do internetowej grupy Lwowiaków i przyjaciół Lwowa założonej przez Stanisława Kosiedowskiego, której filarem był nieodżałowany Staś Szybalski. Nazwisko autora listu jest mi nieznane.

Kochany Stasio: Szybalski i Kosiedowski i aktywny do końca swojski Grupowicz Lwowski. Ja mam na imi Jacek z Texas i pierszy raz kresli te pare

OD AUTORKI

słowa z palca tutaj chociaż was wszystkich słabizuję od niemalże poczonku, kupa lat. Jeden liscik ja posłał do Stasi Kosiedowski po Angielsku bo ja ni miał wielgij okazji piisać należici po naszymu. Pare lat w Sobotnij szkoli ni wieli mnie dalo bo ja był scierwo niczego sobi, jak moja kszestna mawiała. Slowni ja muwi po naszymu jakotako, tyli co Babcia rozgu do głowy kładła rozumu „ni posłuchasz si mnie to si posłuchasz psij skury jak ci wygarbui”, tak balakala a rozdarto gembo. Ja mam 74 lata a wyjechał z Winniki Lwowski jak miał dwa lata. Moja Mama i Siostra ni pszezyli drogi ale ja jakos si z Bosko pomoco utszymal i jako jedynak si ostal. Super pisane dzieji Stasi Szybalski po Anigielski moi curki czytali i wieli si pytali; Dzieńki Stasiu za te najprawdziszy histori jako ja miał możnosc poczytać. Pszepraszam ze ni piśnie gładko jak ty po naszymu ale czas robi swoi. Życzy wam moi kochani Rodacy Lwowski i Polski co brali udział w tym Lwowski Groupi co najlepszego, zdrowia i nich si wam ścieli jak nalepij w zdrowym zyciu. Kocham Polske i miejcy Kresowe dzie ja si rodziul chocia nigdy mnie ni było dane wrucic w tamte strony. Stasiu Kosiedowski z serca dzieńkuji za zoragnizani tyj Groupy. Niech Bog ma was wszystkie w opiecey...

Szczesc Boze. Jacek-Kresowiak z Texas.

I Wam szczęście Boże, Drodzy Czytelnicy!

Monika Agopsowicz

